

Donbas — moja miłość

Serhij Żadan, Władimir Rafiejenko i Jurij Wołodarski w rozmowie z Agnieszką Matusiak i Anną Ursulenko opowiadają za co i dlaczego kochają wschód

Za co Panowie kochają wschód? Mam tu na myśli oczywiście wschód Ukrainy, czyli Donbas.

Serhij Żadan: Są pewne rzeczy, które człowiek kocha nieświadomie, po prostu dlatego, że nie może ich nie kochać. Kocha, ponieważ to jego ojczyzna. To są rzeczy, które są człowiekowi po prostu dane. Dla mnie to jest właśnie krajobraz, który sobie uświadomiłem jako pierwszy. Pamiętam kilka momentów związanych z krajobrazem Donbasu. Kiedyś pojechaliśmy na Donbas z Lubką Dereszem i Jurijem Andruchowyczem. Jeśli się nie mylę, to było w 2007 albo 2008 roku. Pamiętam zachwyty Jurija, gdy ten po raz pierwszy zobaczył hałdy; Andruchowycz nawet to później opisał. To jest ten rodzaj zachwyty, gdy człowiek widzi coś po raz pierwszy. Rzeczywiście takiego landszaftu nie da się zobaczyć nigdzie indziej. Pojechaliśmy też do Donbasu — do Ługańska, Ałczewska, Perewalska i Doniecka — pod koniec kwietnia 2014 roku. Wtedy można było jeszcze tam pojechać i zrealizować projekt. To było bardzo dziwne doświadczenie: separatyści już działali na tych terenach, ale jeszcze można było tam się dostać, ich punkty kontrolne istniały raczej nominalnie. Wówczas panowała bardzo ciepła donbaska wiosna z masą niesamowitych zapachów. Jechaliśmy w środku nocy z Ługańska do Ałczewska, a za kierownicą siedziała moja bliska przyjaciółka, która zachwycona mówiła, że okolica jest piękna, że przypomina jej Gruzję i góry. Odpowiedziałem jej, że to nie są góry, lecz hałdy. Rzeczywiście możemy tam zobaczyć niesamowity krajobraz stworzony rękoma ludzi. Pewna znana piosenka rozślawiła obraz donieckiego stepu, ale to nie jest metafora, tam naprawdę jest step. To jest płaski teren, a jeżeli są wzniesienia, to stamtąd widać na dwadzieścia–trzydzieści kilometrów w dal, na przykład w mieście Iziur, na Sawur-Mohyli albo w moim rodzinnym Starobielsku. Gdy człowiek stoi na takiej górze, to ma przed sobą widok na kilkadziesiąt kilometrów. To są rzeczy, które „nakładają

się” na siatkówkę twojego oka i dlatego zacznasz widzieć świat właśnie w taki, a nie inny sposób. To są rzeczy, które — niezależnie od tego, czy ci się podobają, czy też nie — określają cię. Właśnie za to kocham Wschód.

Władimir Rafiejko: Absolutnie się zgadzam z tym, co powiedział Serhij Żadan. Mogę pokusić się jedynie o pewnego rodzaju emocjonalne teoretyzowanie jako człowiek, który został pozbawiony swojego domu na wschodzie, ale który za to zobaczył Lwów, Iwano-Frankowsk, Kijów, Polskę. Mogę zatem powiedzieć, że wschód jest dla mnie swoistym punktem wyjścia. Przemieszczanie się w przestrzeni jest według mnie przemieszczaniem się w świecie ducha. Jest to dla mnie proces nabywania nowej jakości mojej duszy, mojego życia, mojego stosunku do ludzi, stosunku do Donbasu, do wydarzeń, które miały miejsce. Dojrzewam w tak szybkim tempie, że nawet trochę mnie to przeraża: w pewien sposób rezygnuję z tego, co było, ale z drugiej strony — zaczynam coraz bardziej i dopiero teraz kochać te rzeczy naprawdę. Kierunek ze wschodu na zachód to dla mnie pierwszy uświadomiony ruch do przodu, na spotkanie z nieznanym.

Jurij Wołodarski: Nie kocham wschodu, tak samo jak nie kocham zachodu, północy czy południa. Nie mam specjalnego stosunku do jakiegokolwiek konkretnej części Ukrainy lub świata. Mój przyjaciel powiedział mi kiedyś, że nie lubi Żydów, bo sam jest w jednej czwartej Żydem, potem dodał, że nie lubi Rosjan, ponieważ w połowie jest Rosjaninem i jeszcze dorzucił, że nie lubi Szwedów, gdyż ma w sobie jedną ósmą szwedzkiej krwi. Moim zdaniem to jest właściwe podejście, ponieważ najczęściej na zewnątrz najbardziej nie lubimy tego, czym sami jesteśmy w środku. Mogę też przytoczyć wypowiedź znanej moskiewskiej pisarki Linor Goralik, która zapytana o jej stosunek do Moskwy, powiedziała, że nienawidzi Moskwy, ale kocha ludzi, którzy tam mieszkają. Podobnie jest z moim stosunkiem do ukraińskiego wschodu, wobec którego nie żywię żadnych szczególnych uczuć, ale bezmiernie kocham osoby, które wywodzą się stamtąd, między innymi Serhija Żadana i Władimira Rafiejkę. Chyba mogę też powiedzieć, że kocham wiele innych osób, które pozostały na wschodzie i którym z całego serca życzę, aby udało się im pokonać rozgrywający się tam koszmar, by wyszli z tego cali i zdrowi zarówno oni, jak i ich najbliżsi. Najważniejsze, by ocalili, a potem spróbujemy odnaleźć wspólny język na nowo.

Jeżeli codzienny kontakt z pewnym krajobrazem, z pewnym środowiskiem jest źródłem miłości do określonego terytorium, czyli źródłem tego, co nazywamy patriotyzmem, to w jaki sposób na podstawie tych geopoetyckich przeżyć kształtują się poszczególne geopolityczne wybory? Dwie osoby mogą z równą siłą kochać swój rodzinny Donbas, ale jedna będzie uważała, że to terytorium powinno być ukraińskie, a druga — że miałyby należeć do Rosji. Co decyduje o ich wyborze? Co odbywa się na tym odcinku przechodzenia od geopoetyki do geopolityki?

Serhij Żadan: To może wyglądać bardzo różnie. Jestem przekonany, że nie może istnieć jedna recepta czy jeden mechanizm. Moim zdaniem patriota to nie

ten, kto głosuje na siły demokratyczne, czy ten, kto wykrzykuje patriotyczne hasła. Chociaż oczywiście osoba, która to robi, też jest patriotą. Najistotniejsze pytanie według mnie nie dotyczy przejawów patriotyzmu, lecz tego, jakie są granice przynależności do pewnej wspólnoty. Gdzie znajduje się ta granica, przed której przekroczeniem człowiek jeszcze uważa siebie za członka danego społeczeństwa, a za którą — już kategorycznie taką możliwość odrzuca. To jest poważny problem dla mieszkańców Donbasu, którzy byli pod okupacją separatystów albo nadal pozostają na tych terenach. Każdy z nich musi odpowiedzieć sobie na pytanie, czy nadal uważa się za obywatela Ukrainy — pomijam takie pojęcie, jak patriotyzm — albo już nie. Często postawy mogą też się zmieniać. Większość moich przyjaciół, proukraińskich działaczy, musiała uciekać z Donbasu. Natomiast znam również osoby, które zajmowały neutralne stanowisko i zostały tam. Obserwuję, jakie transformacje odbywają się w ich myśleniu. Zauważam, że coraz bardziej odbierają tamtejszą rzeczywistość jako stan normalny. Możliwe, że mamy do czynienia z syndromem sztokholmskim. Człowiek, który znajduje się w mieście ostrzeliwanym z obydwu stron, nie jest w stanie dowiedzieć się, skąd strzelają. A jeżeli dokładnie wie, że strzela armia ukraińska, to rzecz jasna zaczyna traktować ją jako stronę nieprzyjacielską. Oczywiście inne rzeczy też mogą mieć wpływ na to, że dla tych ludzi donbaskie pseudorepubliki stają się zjawiskiem akceptowalnym. Chociaż mi osobiście trudno się z tym pogodzić. Dla mnie bardziej zrozumiała jest pozycja tych osób, które przewidując zagrożenie dla siebie, po prostu stamtąd wyjechały.

Władimir Rafiejenko: Bardzo dobrze pamiętam ten dzień, gdy spotkałem się z przyjaciółmi po dłuższej przerwie, podczas której całkowicie poświęciłem się pisaniu. Powiedzieli, że bardzo się niepokoiłi o to, że mógłbym zająć prorosyjską pozycję czy wyjechać do Moskwy. Niepokoiłi się, ponieważ przez cały ten czas nie brałem udziału w proukraińskich demonstracjach. Ja zaś nie brałem udziału w żadnych wydarzeniach, ponieważ moja pozycja była z zasady apolityczna. Uważałem i uważam, że polityka jest bardzo brudną sprawą. Jeżeli jednak polityka jest potrzebna jako instrument, za pomocą którego naprawia się sytuację w kraju, to oczywiście należy to w jakiś sposób zaakceptować. Chociaż nadal będę uważał, że porządny człowiek nigdy nie będzie się zajmował polityką. Przez całe swoje życie mieszkałem w Doniecku i odczuwałem jego specyficzną sytuację: z jednej strony to było wyobcowanie z ogólnoukraińskiego procesu politycznego, kulturalnego czy społecznego, a z drugiej — w Rosji również nie traktowano tych terytoriów jako swoje. Moskwa teraz kłamie, gdy twierdzi inaczej: nigdy w ciągu 23 lat istnienia niepodległej Ukrainy ta kwestia nie była stawiana w ten sposób. Gdy rozmawiałem z Rosjanami, widziałem, że dla nich istnieje bardzo wyraźna granica pomiędzy nimi a rosyjskojęzycznymi osobami z Ukrainy czy Donbasu. Taka sytuacja bardzo mi odpowiadała. Miałem też bardzo niewielki kontakt z ukraińskimi pisarzami, ale zaakceptowałem taki stan i po prostu zajmowałem się pisarstwem. I gdyby nic się nie wydarzyło, pracowałbym w swoim Doniecku do końca życia. W tym właśnie momencie zaczyna działać geopolityka, która wywiera nacisk na geopoetykę, czyli mój osobisty odbiór tego miasta. Sądzę, że ta wojna została narzucona, to wynik rosyjskiej agresji. Jako porządny człowiek

muszę to stwierdzić, niezależnie od tego, jak bardzo jest to dla mnie bolesne. Jestem rosyjskim filologiem, kocham tę literaturę i muzykę. Ale zdaję sobie sprawę z tego, że miłość do kultury należy odróżniać od stosunku do wydarzeń politycznych, czyli aneksji Krymu czy konfliktu sprowokowanego na terytorium mojej małej ojczyzny. Zostałem zmuszony do dokonania wyboru — pozostawiłem więc swój dom. Można powiedzieć, że dzięki Putinowi zostałem nareszcie Ukraińcem. Wcześniej starałem się unikać tego typu pytań, ponieważ uważałem, że literatura czy muzyka są tematami bardziej zasługującymi na uwagę.

Wygląda na to, że trzeba było tych tragicznych wydarzeń, żeby przekonać się, że słowa miłości wypowiedane w stosunku do ukraińskiego wschodu brzmią z jednakową siłą zarówno po ukraińsku, jak i po rosyjsku.

Serhij Żadan: Jednak lepiej by było, gdyby tych tragicznych wydarzeń udało się uniknąć. W zeszłym roku pomiędzy mną a Tarasem Prochašką rozpoczęła się dyskusja, która dziś jest niezwykle aktualna. Taras twierdził, że ukraińska kultura czy literatura może być wyłącznie ukraińskojęzyczna. Język według niego jest ostatnim bastionem, ostatnim schronieniem dla tożsamości narodowej. Natomiast ja oponowałem, pisząc, że wszystko się zmieniło, Ukraina się zmieniła: Ukraina 1991 roku i Ukraina 2013 roku to są dwie różne sytuacje. Nie mówiąc już o 2014 roku. Przyпускаjąc, że większość uczestników Euromajdanu w Kijowie stanowiły rosyjskojęzyczne osoby. Dużo też było ludzi, którzy nie byli etnicznymi Ukraińcami: Rosjanie, Żydzi, Tatarzy krymscy. Obecnie na wschodzie po ukraińskiej stronie również walczą w dużej mierze rosyjskojęzyczne osoby. Mówiłem jeszcze wtedy, że to jest bardzo nieodpowiedzialne podejście, gdy z taką niefrasobliwością odrzucamy wszystko, co nie jest ukraińskojęzyczne. Ukraina jest dwujęzyczna. I to nie jest nieszczęście. Oczywiście to może stanowić problem, gdy na poziomie państwowym jest prowadzona polityka polegająca na zamykaniu ukraińskich szkół, gazet itd. Jednak jeżeli mamy do czynienia z tym zjawiskiem na poziomie społeczeństwa obywatelskiego, to widzimy, że mieszkańcy wschodu, którzy poparli Euromajdan, a dziś zajmują proukraińskie stanowisko, są osobami dwujęzycznymi.

Jurij Wołodarski: Trzeba jeszcze wspomnieć, że niektóre rosyjskojęzyczne szkoły wprawdzie nie zostały zamknięte, lecz przekształcono je w ukraińskojęzyczne. Musimy po prostu zaakceptować taką sytuację. Mówiłem wielokrotnie, że dzisiaj podstawą rozwiązania problemu językowego jest właśnie niepodejmowanie prób rozwiązywania go.

Jurij Wołodarski w swoich wystąpieniach mówi, że podstawą rozwiązania tego problemu jest tolerancja, a z kolei Serhij Żadan pisze w tym kontekście o miłości. Czy miłość jest swoistym poetyckim ekwiwalentem tolerancji?

Serhij Żadan: Tak, mówimy o tym samym. Uważam, że tylko w jakichś skrajnych sytuacjach człowiek może nerwowo reagować na inny język drugiej osoby. Mieszkam w Charkowie i zawsze mówię po ukraińsku i nigdy nie miałem z tego powodu problemów.

Jurij Wołodarski: Niezupełnie się zgadzam z Żadanem. Mieszkam w Kijowie i rozmawiam po rosyjsku, ale gdy przyjeżdżam na zachodnią Ukrainę to przechodzę na język ukraiński. Tylko w rozmowach z pisarzami używam rosyjskiego, ponieważ mój ukraiński nie jest doskonały. Ale ze wszystkimi taksówkarzami, ekspedientami, kelnerami rozmawiam po ukraińsku. I to według mnie jest rzeczą naturalną, która w żaden sposób nie wynika z przymusu.

Jakie zadania stoją dziś przed ukraińskimi intelektualistami? Społeczeństwo ukraińskie się zmienia, pozbywa się właściwego mu wcześniej kolonialnego infantylizmu. Kto zatem może pokazać Ukrainie drogę do dojrzałości?

Serhij Żadan: Wydają mi się, że rola intelektualistów to przede wszystkim rola „utrwalaczy”, świadków naocznych, ludzi, którzy zapamiętują pewne rzeczy i tworzą na tej podstawie kronikę. Zapewne dziś nie odczuwamy doniosłości takich zajęć, ale warto zwrócić uwagę na to, jak szybko zmieniają się nastroje w przestrzeni informacyjnej i kulturowej. Na te zmiany niewątpliwie mają wpływ konkretne wydarzenia, a to z kolei stanowi tkankę historii. Bardzo ważne jest zatem, by pisarze o tym pisali, utrwalając w ten sposób określone zjawiska i procesy. Mogą pisać bardziej lub mniej oceniająco, w bardziej lub w mniej egzaltowany sposób. Najlepiej oczywiście bez egzaltacji zapisywać swoje doświadczenia. Jak bardzo jest to ważne, świadczy chociażby fakt, że po ukraińskich walkach narodowowyzwoleńczych z lat 1917–1920 zostało bardzo mało dzienników. Można to porównać z bardzo dużą liczbą rosyjskich dziennikowych tekstów dotyczących tego samego odcinka historii. Ukraińskie teksty zostały przeważnie napisane później, więc mają charakter wspomnieniowy i zawierają sporo refleksji nad popełnionymi błędami i straconymi szansami.

Władimir Rafiejenko: Moim zdaniem, ta historiograficzna, „dziennikowa” czy „pamięciowa” funkcja inteligencji nie jest obecnie najważniejsza. Dziś według mnie o wiele istotniejszą funkcją inteligencji jest powiązanie tego, co się odbywa na Ukrainie, z ogólnoeuropejskimi wartościami. Ze strony inteligencji powinny wypływać postulaty tolerancji, humanizmu, przypomnienie o tym, że musimy zaakceptować każdego członka społeczeństwa ukraińskiego z jego najrozmaitszymi poglądami, oczywiście do momentu, dopóki ten nie wzięł broni do ręki. Najważniejszym zadaniem inteligencji jest dbanie o to, żebyśmy wszyscy pozostali ludźmi.

Jurij Wołodarski: Wypowiem się na przekór wszystkim. Pisarz nie ma obowiązku być autorytetem moralnym, nie ma obowiązku wypowiadać się na każdy temat, szczególnie kursu dolara czy cen na ropę. Niemniej jednak, jeżeli pisarz zabiera głos w ważnych, palących kwestiach, jak między innymi robi to Serhij Żadan, to powinien zdawać sobie sprawę z ogromnej odpowiedzialności spoczywającej na nim. Każde wystąpienie pisarza, które prowadzi do konfliktu, rozłamu, jest rzeczą niedobłą. Obecnie dla nas, jak nigdy wcześniej, są ważne konsolidacja, wzajemne zrozumienie, poszukiwanie kompromisu czy wspomniana wcześniej tolerancja. Stąd nie zgadzam się z Ostapem Drozdowym, lwowskim publicystą, który twierdzi, że Euromajdan zdezaktualizował problem języka. Uważam, że Euromajdan nie rozwiązał

tego problemu, ale zmniejszył napięcie, pokazał perspektywę jedności. Nie wolno zamykać oczu na istniejące problemy. Jednocześnie warto pamiętać, że wszystkie te problemy mogą być rozwiązane wyłącznie na drodze tolerancji i poszanowania stanowiska drugiego człowieka. W obecnej sytuacji taki szacunek jest ważny jak nigdy wcześniej.

Czy się zgodzą Panowie, że w ukraińskim dyskursie publicznym nadużywane jest pojęcie nacji, w europejskim dyskursie w tym kontekście wykorzystywany jest głównie termin społeczeństwo.

Serhij Żadan: Tak, termin społeczeństwo też mi się bardziej podoba. Prawdopodobnie takiego typu retoryka w znacznej mierze wystraszyła wschód. Rozumiem, że sporo ludzi, którzy mają krytyczny stosunek do ukraińskiego wschodu, w tym do Donbasu, ma wiele racji, mówiąc o tym, że nie należy idealizować czy infantylizować mieszkańców tych terytoriów. Musimy jednak pamiętać o pierwszych poczynaniach nowego ukraińskiego rządu, takich jak rozwiązanie jednostek Berkutu czy skasowanie tak zwanej ustawy językowej. Gdy ta ustawa weszła w życie, razem z przyjaciółmi protestowaliśmy przeciwko niej, ale uważam, że luty 2014 roku to był nie najlepszy czas na takie posunięcia. Należało działać bardziej konstruktywnie, uwzględniając interesy różnych grup społecznych.

Wróćmy jednak do literatury. Jak Panowie sądzą, jak dużo obecna sytuacja może zmienić w landszafcie ukraińskiego procesu literackiego. Czy istnieje szansa na realne włączenie w ten proces rosyjskojęzycznych pisarzy ukraińskich?

Serhij Żadan: Tak, to jest możliwe, a wręcz konieczne. To może między innymi polegać na zapraszaniu rosyjskojęzycznych pisarzy na różnego rodzaju imprezy literackie na równych zasadach z literatami ukraińskojęzycznymi. Organizowane przez nas w Charkowie wydarzenia realizują podobne założenia. Również organizowany przez czasopismo „SZO” festiwal „Kijowskie Laury” ma właśnie taką formułę.

Jurij Wołodarski: Problem również tkwi w realiach procesu wydawniczego, ponieważ nikomu się nie śpieszy do publikowania rosyjskojęzycznych pisarzy. Co można począć w takiej sytuacji?

Serhij Żadan: Należy jednak zdawać sobie sprawę z tego, że nikt nie zabrania wydawcom tego robić. Jest to raczej kwestia koniunktury, wycucia potrzeb rynku, a nie ideologicznego podejścia. W Charkowie działa wydawnictwo „Folio”, które publikuje rosyjskojęzycznych autorów, np. Anastasiję Afanasjewą, Aleksandra Kabanowa. Istnieje cała seria „Charkowska Proza”, w ramach której ukazują się teksty Andrieja Krasniaszczycha, Igora Macijewskiego, Antona Jerchowa.

Jurij Wołodarski: Zgadzam się, ale to są tylko trzy nazwiska. Jednak z jakiegoś powodu Władimir Rafiejenko, Jurij Nikitin, Ada Samarka, Marianna Gonczarowa, Uljana Gamajun są wydawani wyłącznie w Rosji. Wyjątek stanowi Boris Chersonski, który jest publikowany i w Rosji, i na Ukrainie.

Serhij Żadan: Tak, oczywiście nie można zaprzeczać, że taki problem istnieje. Zawsze byłem przeciwny takiej sytuacji, ponieważ uważam, że ogromnym marno-

trawstwem jest kultywowanie pozycji, zgodnie z którą wszystko, co nie jest napisane po ukraińsku, nie jest nasze, a wręcz jest przeciwko nam. Jestem przekonany, że należy zmieniać tę matrycę. To powinno się odbywać zarówno za pośrednictwem dyskusji w środowisku literackim, jak i na poziomie decyzji ministerialnych.

Jurij Wołodarski: Mogę przytoczyć historię związaną z wydaniem powieści Jekatieriny Pietrowskiej. Jest to pisarka z Kijowa, która przeniosła się do Niemiec. Pietrowska napisała po niemiecku powieść *Wozmožno, Ester*, która została wyróżniona nagrodą imienia Ingeborg Bachmann. Podczas prezentacji tej książki w Kijowie autorka ogłosiła, że nie chce tłumaczyć jej na język rosyjski, ponieważ jest to dla niej bolesna kwestia, natomiast bardzo jej zależy na ukraińskim tłumaczeniu. Ponieważ powstało ogromne zainteresowanie ze strony wydawnictw z wielu krajów, odbyło się seminarium w tej sprawie, w którym wzięło udział dziesięciu tłumaczy, ale ukraińskiego wśród nich nie było. Narobiłem wtedy ogromnego rumoru, zacząłem się zwracać do wszystkich ukraińskich wydawnictw. Po wielu odmowach na szczęście zajęło się tym wydawnictwo „Kłub simejnoho dozwilli” i mam nadzieję, że ta publikacja dojdzie do skutku. Ta historia pokazuje, że częstokroć nie da się obejść bez interwencji, bez zmuszania wydawców do zainteresowania się wyjątkowymi okazjami.

Władimir Rafiejenko: Moja powieść *Demon Kartezjusza* została przetłumaczona przez mojego przyjaciela, wydawcę moich wcześniejszych książek w Doniecku. Ponieważ spodobała mu się ta powieść, przetłumaczył ją na język ukraiński, ale niestety dalej w tej kwestii nic się nie dzieje i przypuszczam, że w najbliższym czasie nie dojdzie do jej wydania, ponieważ nikt nie jest zainteresowany publikowaniem jakiegoś Rafiejenki, nawet po ukraińsku.

Czy planowane są wspólne projekty wydawnicze łączące pod jedną okładką autorów rosyjskojęzycznych i ukraińskojęzycznych, jak np. wspólne wydanie utworów Serhija Żadana i Łady Łuzinej?

Jurij Wołodarski: Osobiście mi na tym bardzo zależy. Uzbierałem już sporo takiego materiału. Szczególnie dzisiaj warto by było wydawać zbiorki tekstów donbaskich autorów lub szerzej — autorów ze wschodniej Ukrainy. To byłaby świetna kontynuacja festiwalu „Donkult”.

Festiwal „Donkult” był znakomitym pomysłem i udział w nim między innymi Serhija Żadana miał, jak się zdaje, symboliczne znaczenie.

Serhij Żadan: Dla mnie to nie jest wyjątkowa sytuacja, ponieważ regularnie jeździłem do Ługańska czy Doniecka i mówiłem o tym, że Donbas w ciągu ostatniej dekady stał się nieodłączną częścią ukraińskiej przestrzeni informacyjnej i kulturowej. Warto o tym nie zapominać również dzisiaj. Podczas Euromajdanu wszyscy liczyliśmy na wsparcie Donbasu, a teraz, gdy Donbas ma poważne problemy, wielu ludzi mówi, że oni sami są sobie winni i niech radzą sobie samodzielnie. Uważam, że jest to wyraz infantylizmu, o którym tutaj mówimy. Jeżeli deklarujemy jedność Ukrainy, jeżeli mówimy, że jesteśmy różni, ale stanowimy jeden kraj, to musimy brać odpowiedzialność również

za tych ludzi. Przecież tam wielu ludzi przyłączyło się do protestów: i w Doniecku, i w Ługańsku dużo się działo przez cały czas trwania Euromajdanu. W moim rodzinnym Starobielsku przez całą zimę trwały akcje protestu i w znacznej mierze dzięki temu separatysty nie zdobyli tam żadnego poparcia. Bardzo zaskakuje sytuacja, gdy ci sami ludzie, którzy jako dojrzały, świadomi obywatele narażali swoje życie, walcząc o wspólną sprawę, po upływie pół roku odzęgnują się od problemów mieszkańców wschodu, mówiąc, że to nie są ich problemy, że to nie jest ich wojna.

Jurij Wołodarski: W tym kontekście bardzo mi się spodobała reakcja Jurija Andruchowycza, który wcześniej optował za oddzieleniem się Donbasu i Krymu. Jednak zapytany o zdanie po ostatnich wydarzeniach, odpowiedział, według mnie bardzo słusznie, że w obliczu tylu ofiar nie mamy moralnego prawa, żeby rezygnować z Donbasu.

Serhij Żadan: Mnie się jednak nie podoba taka retoryka, która przedstawia Donbas jako przedmiot. O Donbasie się mówi jako o terytorium, zapominając o żywych ludziach. Stawianie pytania w ten sposób — oddać czy nie oddać — jest dla mnie znowuż przejawem infantylnizmu. Przecież tam mieszka ogromna ilość ludzi i nikt nie jest w stanie powiedzieć, jakie nastroje wśród nich naprawdę przeważają.

Jakie są Panów plany na najbliższy czas?

Serhij Żadan: Obecnie zbieramy książki dla żołnierzy biorących udział w ATO oraz dla bibliotek Donbasu, które od wielu lat nie otrzymywały żadnych nowości. Zwracamy się zarówno do wydawnictw, jak i do prywatnych osób, a potem będziemy razem z wolontariuszami dostarczać te książki do różnych miast Donbasu. Oczywiście brak książek nie jest dziś największym problemem tego regionu, ale to jest ten element, który może być naszym wkładem. Planujemy również przywozić tam pisarzy, muzyków, ponieważ tego nie było tam przez dwadzieścia trzy lata niepodległej Ukrainy i sądzę, że to również w jakiś sposób wpłynęło na powstanie obecnej sytuacji. W stosunku do Donbasu, a nawet Charkowa, zawsze istniało przekonanie, że tam mieszkają *homo sovieticus*, moskale, którzy nie lubią Ukrainy, a więc nie warto mieć z nimi do czynienia. Razem z przyjaciółmi, wolontariuszami, cały czas próbujemy zmienić tę sytuację.

Władimir Rafiejko: Piszę obecnie zbiór nowel, które dotyczą tego, co zobaczyłem i usłyszałem w Doniecku w ciągu ostatniego pół roku przed moim wyjazdem. Jest to próba przekazania bardzo traumatycznego doświadczenia. Możliwe, że napisanie tej książki jest dla mnie niezbędne, jeżeli chcę odnaleźć się w nowym kontekście swojego życia. Mam nadzieję, że uda mi się skończyć tę książkę w najbliższym czasie.

Jurij Wołodarski: Ja również mam twórcze plany. Po ukazaniu się nowych książek Serhija Żadana i Władimira Rafiejki zamierzam napisać ich obszerniejsze recenzje, ponieważ ci dwaj pisarze są moimi ulubionymi autorami.

Gardzienice, 15 listopada 2014 roku

Tłumaczenie z języka ukraińskiego: Anna Ursulenko

Wołodymyr Rafiejenko — ur. 1969 w Doniecku, czołowy ukraiński rosyjskojęzyczny prozaik, autor powieści: *Краткая книга прощаний* (Донецк, 2000), *Каникулы магов* („Донецк” 2005), *Невозвратные глаголы* (Донецк 2009), *Московский дивертисмент* („Знамя” 2011, nr 8), *Лето напролёт* („Знамя” 2012, nr 3), *Демон Декарта* (Донецк, 2013). W 2011 i 2013 roku dwukrotnie został laureatem „Rosyjskiej Nagrody” (drugie miejsce za powieść *Moskiewskie divertimento*, pierwsze — za powieść *Демон Картезjusza*). Autor tomików poetyckich: *Три дня среди недели* (Донецк, 1998), *Частный сектор* (Донецк, 2002), *Переводы через дорогу* (Донецк, 2003). Jego opowiadania weszły do tomów zbiorowych *Антология странного рассказа* (Донецк, 1999), *ENTER. Книга донецкой прозы* (Донецк, 2001), *Большой фонтан одесского юмора* (ЭКСМО, 2009). Jego oryginalną prozę krytycy łączą z tradycjami Nikołaja Gogola i Wieniedikta Jerofiejewa. Pisarstwo Rafiejenki cechuje skłonność do metafizyki, filozoficzność, fantasmagoryczność, kontrasty leksykalne i nastrojowe oraz baśniowa wyobraźnia.

Jurij Wołodarski — ur. 1965 w Kijowie, dziennikarz, eseista, krytyk literacki i filmowy. Stały współpracownik czasopisma „SZO” oraz gazety „2000”. Jeden z najbardziej wpływowych krytyków literackich oraz aktywny uczestnik życia społeczno-kulturalnego na Ukrainie.

Serhij Żadan — ur. 1974 w Starobielsku, ukraiński pisarz, poeta, performer i tłumacz. Z wykształcenia germanista. Jego książki przetłumaczono na szesnaście języków. Po polsku ukazały się: *Historia kultury początku stulecia* oraz powieści: *Big Mac*, *Depeche Mode*, *Anarchy in the UKR*, *Hymn demokratycznej młodzieży* i *Woroszyłowgrad*, a także niedawno wydana *Mezopotamia*, za którą pisarz otrzymał w 2015 roku nagrodę literacką „Angelus” za najlepszą książkę z Europy Środkowej przetłumaczoną na język polski. Jest także laureatem nagrody „Mosty Berlina” oraz Nagrody im. Josepha Conrada. Na stałe mieszka w Charkowie.